

Mecz z Czarnogórą był moim pierwszym spotkaniem naszej reprezentacji, który pooglądałem na PGE Narodowym. Paradoksalnie zyskałem na tym, że Polska dała sobie strzelić gole na 2:2, bo dzięki temu przeżyłem niesamowite emocje. Poznałem atmosferę Stadionu Narodowego podczas meczów kadry, która nie jest tak zła, jak ją niektórzy przedstawiają. Dane mi było poczuć też klimat meczowy w warszawskiej knajpie, co też było sympatycznym przeżyciem.



Do Warszawy wybrałem się dzięki uprzejmości mojej ekipy z Opola, z którą jeżdżę na Odrę, a która zorganizowała całą wyprawę, łącznie z zakupem biletów. Wszystkim za to dziękuję, a zwłaszcza osobie, która mi to załatwiła i kierowcy, który mnie wioził.

Tym razem nie starałem się o akredytację tylko pojechałem na bilet. Kosztował mnie 165 zł.

Siedzieliśmy za bramką, na którą padły 4 z 6 goli. Widoczność była znakomita. Mogłem więc w pełni skupić się na oglądaniu meczu i kibicowaniu naszym.

W stolicy zjawiliśmy się ponad 2 godziny przed meczem. Jednak zanim poszliśmy na stadion, to byliśmy w klimatycznej knajpie, gdzie był nadkomplet klientów. Oczywiście wszyscy byli w biało-czerwonych barwach. Co chwilę śpiewano, jakbyśmy byli na stadionie. Atmosfera była bardzo fajna. Barmanki miały ręce pełne roboty, bo sprzedaż przekąsek i różnych trunków była wysoka, na co wpływ zapewne miały bardzo przystępne ceny. Np. lane piwo było po 5 zł, flaki po 10 zł, a tatar (duży i świeży) 12 zł.

Na godzinę przed pierwszym gwizdkiem forsowaliśmy bramę (nie dosłownie). Wejście odbywało się sprawnie. Macanie nie było przesadne. Miałem w kieszeni kamerkę, którą pan wyczuł. I gdy powiedziałem, co to jest, to nie kazał mi nawet jej pokazać. Niby sprawdzano dowody osobiste, ale wiem, że były osoby, którym udało się wejść na nieswoje bilety.

Na trybunach był komplet widzów. Doping był od początku, ale problemem był brak grupy prowadzącej go. Przez to pojawiał się w sposób niezorganizowany. Na początku wszyscy fajnie odśpiewali hymn, w czasie którego była biało-czerwona kartoniada, albo bardziej foliada, bo każdy trzymał kawałek folii.

Mecz ułożył się dla Polaków znakomicie. Szybko, po dwóch bardzo fajnych akcjach, prowadzili 2:0. Gole zdobyli Krzysztof Mączyński i Kamil Grosicki. Mimo tak dobrego wyniku, to Polacy dopuścili Czarnogórców do kilku groźnych sytuacji pod bramką Wojtka Szczęsnego. Nasi do przerwy kontrolowali grę, ale odnosiłem wrażenie, że chcą wygrać najmniejszym nakładem sił. Tymczasem goście sprawiali wrażenie, że przyjechali ten mecz tylko rozegrać.

Po zmianie stron graliśmy coraz gorzej i z coraz mniejszym zaangażowaniem. Trybuny się dostroiły i również przygasty. Każdy podświadomie czekał na pomeczową fetę. Tymczasem w 78. minucie, wprowadzony chwilę wcześniej, Stefan Mugoša, piękną przewrotką zdobył kontaktową bramkę. Gdy 5 minut później Czarnogórcy wyrównali, to stadion przez chwilę zamarł. Wszyscy śledzili wynik meczu Dania – Rumunia, gdzie było 1:0 i goście grali w dziesięciu. Stało się jasne, że jeszcze jeden gol Czarnogórców pozbawi nas awansu. Po chwili ruszył głośny doping. Kibice dali olbrzymie wsparcie. I już po 2 minutach bramkę zdobył Robert Lewandowski. W tym momencie ludzie oszaleli. Jeszcze nie przestali się cieszyć, gdy wpadła bramka samobójcza i dla wszystkich stało się jasne, że prowadząc 4:2, nie będziemy już w stanie przegrać. Gdy jeszcze trwało szaleństwo po ostatniej bramce, to Piotr Zieliński trafił w

poprzeczkę. W samej końcówce sam na sam z bramkarzem znalazł się Maciej Makuszewski. Jego strzał golkeeper gości obronił. Z trybun odnieśliśmy wrażenie, że Makuszewski popełnił duży błąd, bo powinien był podawać do Lewandowskiego, który toczył korespondencyjny pojedynek z Cristiano Ronaldo o miano najlepszego strzelca tych eliminacji, zwłaszcza, że mieliśmy już dobry wynik.

Po meczu na stadionie zaczęła się feta. Było confetti, przemówienie Lewego i podziękowania dla piłkarzy. Parę razy zaintonowaliśmy przyśpiewkę „Awans jest nasz”, ale niewiele osób ją podchwyciło. Uznaliśmy, że ona jest najbardziej popularna w Opolu, gdzie co roku jest awans, a w innych miastach nie jest śpiewana.

Po fecie odwiedziliśmy jeszcze raz naszą knajpę i po w miarę krótkim pobycie pojechaliśmy do Opolu. Mnie stamtąd czekała jeszcze jazda do Nysy, gdzie byłem o 2.00.

Na Stadionie Narodowym byłem drugi raz. Pierwszy raz byłem na finale Pucharu Polski, Legia – Lech. Jeśli chodzi o mecze reprezentacji, to był to mój jubileuszowy, bo 10. taki pojedynek. Fetę z okazji awansu przeżyłem drugą. Pierwsza była po meczu Polska – Belgia w Chorzowie, który dał nam przepustkę na Euro. Wtedy jednak fety prawie nie było. Inna sprawa, że był mróz i wszyscy szybko opuszczali stadion.

Porównując atmosferę na Narodowym i Śląskim, to mimo, że teraz mi się podobało, to tamtą wspominam lepiej. Ten stadion ma lepszą akustykę i łatwiej jest coś wspólnie śpiewać. Z kolei na Śląskim każdy sektor co innego krzyczał, ale tam prawie wszyscy kibicowali, stąd był zdecydowanie większy kocioł. Pamiętam też, że jadąc A4 na parkingach była zawsze wspaniała atmosfera. Ludzie tam głośno śpiewali i się między sobą bratali. Na parkingach pod Warszawą też było dużo kibiców, ale raczej cichych. Może to też czasy się zmieniły. Stały się bardziej komercyjne. W wielu barach obsługa była w koszulkach polskiej reprezentacji.

Poniżej film pokazujący atmosferę meczu

Zdjęcia wykonane telefonem

{morfeo 313}

www.facebook.com/mojewielkiemecze

www.instagram.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}